

Aleksandra Kurzawa, *zbior bzdór*, wydano sumptem rodziny, Wilkanowo 2016, 52 s.

W ostatnim numerze „Pro Libris” (1-4/2015) zwróciły moją uwagę wiersze Aleksandry Kurzawy, szczególnie *Leży Bóg na kozetce*. Młoda poetka uczłowiecza w tym wierszu Boga, który „pociąga nosem i dmie w chusteczkę”. Ten pozornie zażyły, familiarny stosunek do Absolutu pozwala jej stawiać pytania, które zadawano sobie od dawna: „Czy to Bóg sam siebie mianował Bogiem?”. Następne pytanie wydaje się być jeszcze ważniejsze: „Czy on sam postanowił wziąć odpowiedzialność/ za Twój i mój los?”. Co zatem w twoich, moich, naszych rękach, czy jesteśmy już tylko boskimi marionetkami, które na nic nie mają wpływu?

Na ten nieogarniony zakres pytań, jeśli je w tym kontekście potraktować serio, a inaczej nie wolno, nie ma i prawdopodobnie nigdy nie będzie żadnej, racjonalnej odpowiedzi. Zresztą rolą poety, poezji jest stawianie pytań, czasem nawet pozornie irracjonalnych, pozbawionych sensu. Kto ma na nie odpowiedzieć? Filozofia, teologia, nauka?

O pytaniach zadawanych przez Kurzawę ktoś powie, że są banalne, wręcz dziecinne. I że można je stawiać w nieskończoność. Nie możemy zapominać, że każdy poeta, jak dziecko, na nowo odkrywa świat. Odkrywa i próbuje go nazwać. W sposobie tego odkrywania, w nazywaniu go, w drobnych czynnościach, w których dostrzega coś istotnego, tkwi także wartość jego wierszy. A pod jej długopisem, bo tego określenia używa poetka, dzieje się to bardzo ciekawie. W *Pomniku*, wierszu, który otwiera *zbior bzdór* (z tym błędem), debiutancki tomik Kurzawy, poetka spogląda na swoje dzieło, ale i na siebie, z ironicznego dystansu, z przymrużeniem oka. Wznosi ów pomnik, przypomnijmy, że to motyw wielokrotnie eksploatowany w poezji, jako „niewielki/ bo przedsięwzięcie nie należy do najtańszych/ stoi za to na solidnym/ filologiczno-cementowym cokole/ z domieszką literackiego wodolejstwa/ i lingwistyczną zaprawą”.

Potem już tylko handryczy się z muzami, które nazywa „głupimi małpami”. W tej zabawie z muzami przy okazji obdziera je z patosu tradycji, zdejmując z nich szaty i szatki, w które odziała je mitologia. Ukazuje ich nieco inny, humorystyczny wymiar. Wznosząc swój pomnik, strąca je z cokołów. Stają się niepotrzebne. Zamiast roznosić natchnienie, pomagają w „artystycznych wzlotach i lotach”, tylko przeszkadzają. A żarłoczna Polihymnia bez skrupułów wyjadła autorce „drugie śniadanie”. Zaskakuje puenta tego wiersza. Poetce „rzednie mina”. Okazuje się, że pomnik wzniesiono w nikomu niepotrzebnym miejscu, bo „na pustyni”. Kto rozsądny buduje pomnik na piasku, na odludziu? Zatem kapryśne, niesforne muzy miałyby rację?

Czyżby w tym jednym wersie, przez chwilę, poetka straciła wiarę w sens twórczości? Motyw niepotrzebnie „wzniesionego pomnika” pojawia się w jej kilku wierszach w różnych kontekstach i pod różnymi postaciami, jak chociażby we wzruszającym *Drzewie*. Pielęgnowane przez autorkę drzewo po prostu „panowie w kombinezonach... załadowali.../ na stos ściętych marzeń”. To także motyw często spotykany w poezji. Czy to właściwa poetom w każdym wieku obsesja, czy jedynie dobrze znana gra z czytelnikiem? Myślę, że w przypadku Kurzawy jeszcze gra.

Rozpisałem się o *Pomniku*, bo wydał mi się jednym z ciekawszych wierszy debiutanckiego zbioru Kurzawy. Gęsty od znaczeń, łamiący tradycję, nasycony specyficznym, poetyckim humorem, o zaskakującej puencie. Znamcy poezji uważają, że dobry wiersz powinien mieć

dobry tytuł, zniewalające oryginalnością wejście. I zaskakującą puentę, która spina całość. I zapada w pamięć. Do tego jeszcze dodałbym pomysł. Dobry wiersz zaczyna się od dobrego pomysłu, zamysłu, poetyckiego, zwięzłego, spójnego szkieletu. Najlepsze wiersze w naszej historii literatury mają ów pomysł.

W króciutkim *Języku* autorka zastanawia się, w „jakim języku mówi Bóg”. I radzi, żeby „uczyć się języków obcych,/ choćby po to,/ by umieć powiedzieć/ NIE”. To „nie” napisano dużymi literami, aby w ten sposób dodatkowo wyartykułować jego znaczenie.

Podoba mi się ta niejednoznaczność, wielowarstwowość wierszy Kurzawy, bo nawet cytowany tu *Język* można różnie rozumieć i interpretować. Poetka daje czytelnikowi duże pole do własnej interpretacji, kiedy to w *Literackim przeziębieniu* – kolejnym wierszu z tomiku –

„Temperatura humoru jest niebezpiecznie niska/ ...i jeszcze przez rymy przechodzą dreszcze”.

W *Oczekiwaniu* zastanawia egzystencjalna dojrzałość młodej autorki. Oczekiwanie w naszym życiu wydaje się być ważniejsze, bardziej twórcze niż spełnienie. Do takiej konstatacji dochodzi się zwykle w pewnym już wieku. Ta życiowa dojrzałość młodej poetki ujawniona w wierszu zaskakuje. Ciągłe kogoś, czegoś oczekujemy. W tekście tym autorka oczekuje na „otwarcie się nieba”, aby nasycić się „paskiem błękitu”. Oczekujemy czegoś wielkiego, niemal kosmicznego, a wybieramy rzecz małą. Według poetki upływ czasu to nieustające oczekiwanie na rzeczy drobne, codzienne, przemieszane z oczekiwaniem na otwarcie się przepastnego nieba.

Kosmosu. I tak na przemian. W zamkniętym kole naszego istnienia.

Autorka czuje wartość słowa, jego ciężar, ale i lekkość. Bawi się słowami, jak precyzyjnymi zabawkami, i ze słowami. Słyszy język – to dowód, że posiada słuch poetycki, czego nie należy utożsamiać ze słuchem muzycznym. Myśl, refleksja, doznania, filozofia, stosunek do świata i siebie, do dookolnej przyrody, całe jestestwo poety zawarte jest w języku, w słowach. W metaforze, obrazowaniu, składni. Poetę poznaje się po słowach. Interesujące u Kurzawy jest to obracanie słowa na różne strony. Autorka wie, że w poezji wszystko zawiera się w słowie, w kadencji zdania, a nawet w przerwach pomiędzy wersami, które zaznaczał Julian Przyboś, akcentując podczas publicznego czytania swoich wierszy po prostu wyraźną ciszą. Bawiąc się ze słowem, poetka bawi się sobą i z sobą. Nawet nie podaruje swojemu nazwisku, które wywodzi „z kurzu na podwórzu” albo z „codziennej wrzawy”. Słuchać tutaj echa poezji lingwistycznej.

Wiersze Kurzawy najczęściej są wyżęte z owego wodolejstwa. W kilku słowach mówi często więcej niż inni w rozwlekłych tekstach. Znać tutaj jej filologiczne wykształcenie, ale także filozoficzne zainteresowanie. Dzisiejsza poezja znajduje się pomiędzy poezją a filozofią. Na styku poezji i filozofii. Niektórzy mówią, że na styku poezji a zmetaforyzowanej, zagęszczonej prozy.

Twierdzi się, że o randze poety decyduje jego druga książka. Często na debiucie kończy się przygoda poetycka młodego człowieka. Wszystko co ma, miał do powiedzenia, zawarł w debiucie. Wiersze Aleksandry Kurzawy dowodzą, a co do tego nie można mieć żadnych wątpliwości, że poetka ma czytelnikowi wiele do powiedzenia. Posiada po prostu dar pisania wierszy, żeby posłużyć się tym nieco staroświeckim określeniem, który niezwykle rzadko rozdaje kapryśna, chimeryczna Natura. Chęci, nawet najcięższa praca są dopiero na drugim miejscu. A te wiersze sygnalizują, że ich autorka jest po prostu utalentowana.

W kilku wierszach Kurzawa, wydaje się jeszcze nieśmiało, ale to już bardzo dużo, zaczyna mówić własnym głosem. I to także dowodzi wartości tych wierszy. Do wypowiedania się pełnym, własnym głosem czeka ją długa droga. Jak długa, to w wielu przypadkach będzie zależeć od poetki. Od różnych okoliczności, które oby jej sprzyjały. Wszak sztuka poetycka – to banał, ale

warto tu go powtórzyć – jest jedną z trudniejszych sztuk, jaką sobie człowiek wymyślił. Dla siebie i dla innych. Może przede wszystkim dla siebie, bo jest ona jak ten pomnik ciągle wznoszony „na pustyni”.

Aleksandra Kurzawa przygotowała do druku drugi tomik, co jest dobrą wiadomością.

Janusz Koniusz